Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 72. Sobota, 27 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

W DNIU DZISIEJSZYM

ogłaszamy ciąg dalszy nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Świątecznej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Pszenną mąkę opakowaną w płócienne woreczki, wydaje za naszemi talonami SYNDYKAT ROLNICZY, SP. AKC. — Szynki najlepszej jakości wydaje SKLEP ZJEDNOCZONYCH RZEŹNIKÓW przy ulicy Głównej № 26.

Talony są wydawane w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

—:o:—

Piątą nagrodę:

3 worki mąki pszennej otrzymała: p. Eleonora Góralska, Piaseczna 19.

Po jednej dolarówce otrzymali:

1. P. Florentyna Męcik, Andrzeja 49.
2. p. Helena Rojewska, Wysoka 33.
3. p. Józefa Ławnicka, Wólczańska 19.
4. p. Czesław Kurzawa, Aleksandrowska nr. 107.
5. p. Jadwiga Piotrowska, Stacja Widzew.
6. p. Stanisław Ludwiczak, Nowo-Zarzewska nr. 7.

Po szynce wagi 5 klg. otrzymali:

1. P. Antoni Sibilski, Zgierz, Średnia 27.
2. p. Franciszek Dybała, Wójtowska 4.
3. p. Wł. Borowska, Wawelska 3.
4. p. Józef Lemiesz, Piwna 27.

Po szynce wagi 4 klg. otrzymali:

1. P. Jaśka Rogozińska, Janiny 7.
2. p. Anna Kusiak, Wodny Rynek 10.
3. p. Kazimiera Wiankowska, Zawiszy 38.
4. p. Marja Ficińska, Konstantynowska 86.

Po szynce wagi 3 klg. otrzymali:

1. P. Franciszek Architek, Koziny, Ciepła nr. 3.
2. p. Jan Łuszczewski, Piotrkowska 109, m. 7.
3. p. Leokadja Frydzińska, Andrzeja 60.
4. p. Zofja Gożelanka, Żeromskiego 63.
5. p. Helena Głowacka, Przędzalniana 17.
6. p. Florentyna Kuniszyk, Nowo-Cegielniana 146.
7. p. Lucjan Styczyński, Sosnowa 19.
8. p. Julian Drajling, Pańska 67.
9. p. Marja Krośniewska, Słowiańska 6.
10. p. Władysław Sedlak, Narutowicza 83.
11. p. Stefcia Jabłońska, Drewnowska 28.
12. p. Alfreda Czesna, Napiórkowskiego nr. 117.
13. p. Piotr Głowacki, Trellenberga 35.
14. p. Henryk Szymański, Brzezińska 100.
15. p. Staś Filipiak, ul. 28 p. Strz. Kan. 50.
16. p. Jan Koźmiński, Wólczańska 91.
17. p. Jan Bernt, Kopernika 20.
18. p. Józefa Dyoniziak, Złota 10.
19. p. por. inwal. Zygmunt Palken-Płachecki, Łąkowa 20, m. 11.
20. p. Franciszek Całkiewicz, Kilińskiego nr. 62.
21. p. Aleksander Kodyn, Przędzalniana nr. 48.
22. p. Marjanna Dolna, Hipoteczna 18.
23. p. Zenon Ambroziak, Pomorska 117.
24. p. Prakseda Owczarkówna, Szara 15.
25. p. Stanisława Gibka, Złota 5, m. 5.
26. p. Kazimierz Kosakiewicz, Nowo-Pańska 154.
27. p. Lucyna Siedlecka, Koło, ziemia Kaliska, skrzynka 10.
28. p. Eugenja Piotrowska, Brzezińska 82.
29. p. Paweł Langner, Drewnowska 36.
30. p. Helena Rzepkowska, Wodny Rynek 12, m. 6.
31. p. Daniela Wall, Ruda Pabjanicka, Rynkowa 5.
32. p. Stefan Jakóbowski, Brzezińska 82.

Po 10 klg. najprzedniejszej mąki pszennej otrzymali:

1. P. Marja Pawlak, Mazurska 25
2. p. I. Woźniak, Targowa 17
3. p. Jan Rybakiewicz, Cegielniana 114
4. p. Lucia Steinbrinck, Piotrkowska 243
5. p. Roman Mogieliński, ul. 28 p. Strz. Kan. nr. 51
6. p. Halina Witkowska, Andrzeja 46
7. p. Bolesław Raczyński, Pabjanice, Łaska 44
8. p. Gustaw Ochlik, Kopernika 35
9. p. Franciszek Kaczmarek, Rokicińska nr. 143
10. p. Zofja Gola, Łowicka 5
11. p. Wojciech Chorąży, Rokicińska 68
12. p. Bronisław Misio, Kunitzera 12 m. 7
13. p. Józef Nowak, Nowo-Łagiewnicka 9
14. p. Józef Warda, Śląska 12
15. p. Franciszek Kasprzyk, Przędzalniana nr. 87
16. p. Regina Glamkowska, Łagiewnicka nr. 82-a.
17. p. Heniuś Hajde, Gdańska 131
18. p. Irena Żeleszkiewiczówna, Złota 12
19. p. Tadzio Bartosik, Odeska 10
20. Jan Misiak, Pomorska 64
21. p. Albin Kołodziński, Lipowa 58
22. p. Janina Kiedrzyńska, Nawrot 57
23. p. Marja Groszkowska, Cereckiego 5
24. p. Henryk Sławiński, Szosa Pabjanicka nr. 18
25. p. Marja Barczówna, Kilińskiego 78
26. p. Heniuś Zawadzki, Wiznera 1
27. p. Marta Mrówczyńska, Nowo-Targowa nr. 26
28. p. Lucjanna Fryde, Zakątna 57
29. p. Barbara Dzięgielewska, Kielma 14
30. p. Eugenjusz Gozdalski, Abramowskiego nr. 23
31. p. Bolesław Sokół, Brzezińska 90
32. p. Wiktorja Bemerowa, Krucza 20
33. p. Zofja Jaszewska, Srebrzyńska 57
34. p. Stanisław Lewiński, Podleśna 26
35. p. Stanisław Dzięcielski, Wierzbowa nr. 14
36. p. Michał Wandzicki, Nowo-Pabjanicka nr. 17
37. p. Zygmunt Wilczyński, Skierniewicka nr. 6
38. p. Wiktor Angiel, Lelewela 28
39. p. Stanisław Gawora, Wiznera 35
40. p. Antoni Ogrodnik, Zakątna 9
41. p. Janina Leszczyńska, Chojny, Kopernika nr. 25
42. p. Heniusia Toczkówna, Konstantynowska nr. 146
43. p. Marja Piaskowska, Targowa 34
44. p. Wacław Ryszko, Wólczańska 196

Szynki najlepszej jakości wydawane będą w kantorze Zjednoczonych Rzeźników ul. Główna 26 (wejście do kantoru przez bramę i podwórze) do 3-go kwietnia w godzinach od 9-ej rano do 7 wieczorem bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów. W sobotę, dnia 3 kwietnia wydawanie się kończy się o godzinie 12 w południe.

Po tym terminie niepodjęte premje przechodzą do dyspozycji redakcji „Łódzkiego Echa Wieczornego".

Mąka pszenna, najlepszej jakości, wydawana będzie ze składu Syndykatu Rolniczego, Sp. A., ul. Kilińskiego 60 (sklep) do soboty 3-go kwietnia roku bież. w godzinach od 8-ej rano do 3-ej po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów. W sobotę 3 kwietnia wydawanie będzie zakończone o godzinie 12-ej w południe.

Worki duże zawierają po 82 kg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe będą również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Talony na odbiór dolarówek, mąki i szynek wydaje redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ulica Zawadzka nr. 1 (poprzeczna oficyna, nawprost bramy), codziennie z wyjątkiem niedzieli, do piątku, dnia 2 kwietnia włącznie w godzinach od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu. Talony wydawane są tylko za okazaniem dowodu osobistego.

—n—

KUPON № 8.

(27. 3. 1926)

WIELKIEJ PREMJI WIOSENNEJ

„Łódzkiego Echa Wieczornego" której nagrody przedstawiają wartość 1500 dolarów, a w szczęśliwym wypadku przynieść mogą 40000 dol.

Imię ______________________

Nazwisko ______________________

Adres ______________________

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać w redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego", Zawadzka 1, w dniach od 17 do 20 kwietnia włącznie.

O wielkie nadużycia w Państw. Monopolu Tytoniowym w Łodzi.

18-ty dzień rozpraw.

Przemówienia obrony.

Przewód sądowy w sprawie o nadużycie w fabryce tytoniowej w Łodzi dobiega końca. Po dwutygodniowem śledztwie sądowem, zbieraniu dowodów winy oskarżonych, w czwartek zaczęły się t. zw. głosy stron. Prokurator domagał się dla oskarżonych najsurowszej kary. Pełnomocnik Skarbu Państwa wnosił o zasądzenie na rzecz Skarbu Państwa 887 tysięcy złotych..

Gdyby się utrzymała kwalifikacja czynów przestępnych oskarżonych taka, o jakiej mówił rzecznik urzędu oskarżenia publicznego, poszczególnym oskarżonym groziłaby kara od 4 do 8 lat ciężkiego więzienia.

Z tego właśnie powodu niektórzy z obrońców w swych przemówieniach starali się przekonać sąd o konieczności zmiany kwalifikacji czynu przestępczego z art. 578 cz. 3 na art. 581, motywując to, jak np. adw. Hofmokl tem, że dany urzędnik był tylko pracownikiem kontraktowym, lub jak adw. Gintowt-Dziewałtowski, że dany oskarżony nie był urzędnikiem, a

tylko majstrem elektrotechnicznym,

a ponieważ nie przywłaszczał on sobie instalacyj elektrycznych, a tylko ewentualnie mógł skraść tytoń, **nie było to jednak mienie państwowe mu powierzone,** bo miał powierzoną sobie z racji swego stanowiska tylko pieczę nad urządzeniami technicznemi i maszynami fabryki.

Przemawiało wczoraj sześciu adwokatów, z ogólnej liczby dziewięciu, przyczem ostatni, adw. Stefan Kobyliński obrońca oskarżonego dyrektora Wronki, przemówienia swego nie skończył, a będzie je kontynuował w dniu dzisiejszym.

ADW. FORELLE.

Pierwszy przemawiał adw. Daniel Forelle (obrońca Wdowiaka i Bejma). — Obrońca podzielił świadków w tej sprawie na trzy gatunki:

najprzedniejszy, średni i machorkę.

Gatunek najprzedniejszy, to ci świadkowie, którzy się na fabrykacji tytoniu znają i mogą coś w tej kwestji naprawdę powiedzieć, gatunek średni, to ci świadkowie, którzy się znają na kuchni, gotowaniu, ale na fabrykacji tytoniu mniej, trzeci gatunek: machorka, to ludzie zupełnie ciemni, których zeznań poważnie brać nie można. Po tym wstępie obrońca przechodzi do analizy całego nagromadzonego w śledztwie wstępnem, a następnie potwierdzonego w śledztwie sądowem, materjału dowodowego. W konkluzji swego pięknego przemówienia adw. Forelle domaga się uniewinnienia swych klientów.

ADW. DICHSTEIN.

Jako drugi z kolei przemawiał obrońca Ludwika Koldy, adw. Dichstein. Polemizował on z wywodami przedstawiciela oskarżenia publicznego. W konkluzji domagał się uniewinnienia podsądnego Koldy z uwagi na to, że przewód sądowy nie dostarczył dostatecznych dowodów jego winy.

ADW. HOFMOKL.

Przewodniczący udzielił następnie głosu adw. Hofmoklowi (obr. Lucjana Górskiego).

Adw. Hofmokl analizuje cały materjał dowodowy przeciwko swemu klientowi i wywodzi, że jest on niewinny. Wykazuje najpierw sprzeczności w zeznaniach świadków Frankowskiej i Jakubowiczowej, dwóch wydalonych służących podsądnego Górskiego; jak mówi obrońca zostały one wydalone za kradzieże i oszustwa i całe oskarżenie jest zemstą z ich strony.

Św. Sobczyńską adw. Hofmokl porównuje z Pasternakówną z procesu Steigera we Lwowie; całe zeznanie Sobczyńskiej nazywa obrońca fantazją.

Górski jest tylko

ofiarą zemsty kucharek

i jest niewinny, kończy obrońca. Na wszelki wypadek zaznacza jednak: „Gdyby sąd był jednak innego zdania, to prosiłbym sąd o wzięcie pod uwagę, że Górski przebywa w areszcie przewencyjnym już 7 miesięcy i chciałby wreszcie wrócić do swych trojga drobnych dzieci.

ADW. KEMPNER.

Następnie przemawiał adw. Kempner (obrońca portjera Krajewskiego). Obrońca jest zdania, że jest on niewinny; historja z wózkiem jest nieprawdopodobna. Zeznania Habera i Sobczyńskiej to fantazja. W konkluzji wnosił o uniewinnienie podsądnego Krajewskiego.

Po mec. Kempnerze zabrał głos

ADW. GINTOWT - DZIEWAŁTOWSKI

(obrońca Dulewicza), który po zanalizowaniu zeznań poszczególnych świadków, wnosił o uniewinnienie Dulewicza.

Ostatni przemawiał po południu

ADW. KOBYLIŃSKI.

Treść jego przemówienia i dalszy ciąg przewodu podamy w jutrzejszym numerze naszego pisma.

———:::———

Proces Huberta Lindego rozpocznie się 8 kwietnia.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 27. 3. — Proces byłego ministra i byłego prezesa P. K. O. p. Huberta Lindego odbędzie się w dniu 8 kwietnia w warszawskim sądzie okręgowym pod przewodnictwem sędziego Kozakowskiego. Oskarżać będzie prokurator Rudnicki, bronić będą adwokaci: Szurlej i Brokman.

Na ławie oskarżonych oprócz p. Lindego zasiądą pp. Wilhelm Bau i Bogusław Hryniewicz.

90 osób pastwą olbrzymiego pożaru pod Słuckiem.

Spłonęło 800 zabudowań.

Z Warszawy telefonują:

W okolicy Słucka wybuchł olbrzymi pożar. Spłonęło 800 zabudowań gospodarczych. W czasie pożaru straciło życie 90 osób. spaliło się bardzo wiele bydła.

Zasztyletowany za to, że nie chciał pić wódki.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 27. 3. — Konstanty Kujawa zam. przy ul. Rybackiej nr. 8 zasztyletował w swojem mieszkaniu w czasie kolacji swego szwagra 24-letniego Antoniego Stańczaka za to, że nie chciał z nim pić wódki. Ofiara zmarła w szpitalu.

Potrójne zabójstwo.

Furja żony maszynisty kolejowego.

(Od własnego korespondenta).

Kowel, 27. III. — Obłąkana żona maszynisty kolejowego pod wpływem furji **zabiła swego męża, następnie córkę i syna, poczem usiłowała udusić 16-miesięczne niemowlę,** lecz przeszkodziła jej w tem policja.

Sędziowie przechodzą do intratniejszych zawodów.

Prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie p. Ignacy Lachiński ustąpił ze swojego stanowiska i objął rejenturę. Do czasu mianowania następcy obowiązki prezesa sądu apelacyjnego pełnić będzie wiceprezes Muszyński.

Szajka niewieścich bandytów w Londynie.

40 młodych, urodziwych, eleganckich kobiet dokonało przeszło 100 włamań.

Jak już niedawno doniesiono w stolicy Anglii wywołało silne wrażenie **aresztowanie szajki niewieścich bandytów.**

Szajka ta, składająca się z 40 młodych kobiet, **przez 8 lat była postrachem całego Londynu,** dokonując szeregu kradzieży i włamań. Niektóre z tych bandytek odznaczały się **urodą, elegancją stroju, oraz dystynkcją manier.** Banda ta nosiła nazwę „40 słoni", a pochodzenie jej tłumaczy się tem, że przywódczyni, która zorganizowała tę kobiecą szajkę, była dawniej **pogromczynią zwierząt w cyrku, a specjalnie tresowała słonie.**

Faktem jest, że członkinie owej bandy były najśmielszemi i **najzręczniejszemi złodziejkami-włamywaczkami,** z jakiemi policja angielska miała kiedykolwiek do czynienia. Wszystkie kobiety należące do bandy składały przysięgę, że w żadnych warunkach, pod najsilniejszym terorem nie **popełnią zdrady.**

Zdrajczyni, łamiąca przysięgę, miała ponieść karę śmierci. Nazwisko bandytki dowodzącej szajką brzmi Ethel Kay. Bandytka ta jest olbrzymką, o wzroście dosięgającym prawie 2 metrów. Siły jej muskułów mógłby pozazdrościć champion boksu.

Banda ta w ciągu ostanich lat 8 dokonała przeszło 100 włamań do różnych sklepów. **Członkinie bandy były uzbrojone w sztylety.**

Specjalnością Ethel Kay **było karkołomne wspinanie się po fasadach domów.**

Wreszcie wpadła w ręce policji.

Kto ma ponieść ofiary?

Partje się kłócą, a społeczeństwo poniesie skutki.

Już przed kilkunastu dniami zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na

niebezpieczeństwo, jakie grozi naszej

walucie z powodu olbrzymiego deficytu budżetowego. Wczorajsze expose ministra Zdziechowskiego potwierdziło w całej pełni nasze obawy. Stoimy

wobec widma ruiny finansowej,

albowiem budżet nie tylko nie uległ żadnej redukcji, ale pomimo pozorów oszczędności wzrósł do

tak gigantycznych rozmiarów,

że społeczeństwo ogarnia przerażenie na myśl o jutrze.

Na tem tle kłótnie o kilkugroszowe podwyżki lub zniżki punktów uposażeniowych

wydają się igraszką nad przepaścią.

Każdy zdaje sobie sprawę, że tylko na olbrzymią skalę zakrojone i z żelazną konsekwencją przeprowadzone reformy zasadnicze mogą nas uratować od

klęski nowej inflacji,

z której nie będzie już innego ratunku, jak oddanie się obcym na łaskę i niełaskę.

Partje sejmowe bez względu na kierunek, dbają przedewszystkiem

o swój interes wyborczy:

wszystkie kwestje są rozstrzygane pod tym kątem widzenia. Niech się wali państwo, niech ginie społeczeństwo, bylebym tylko wszedł da następnego sejmu jako poseł,

oto tok myślenia

wielkiej części naszych suwerenów. Najwyższy i ostatni czas,

aby się opamiętano!

———x———

Nieszczęśliwy pułk.

Samobójstwo porucz. 2 pułku Strzelców Kresowych.

Hrubieszów, 26. 3. (tel. wł.) — Wczoraj dwoma kulami zadał sobie dwie śmiertelne rany porucznik 2 p. S. K. Powodem samobójstwa były prawdopodobnie stosunki służbowe.

Jest rzeczą charakterystyczną że od roku 1925, w tym pułku było sześć samobójstw i to, wieszania się, trucia, podrzynania sobie żył, a ostatnio strzelanie,

Williama Szekspira.

OTELLO.

Tragedja w 12-tu obrazach w przekładzie J. Paszkowskiego. — Gościnny występ K. Junoszy Stępowskiego.

Wczorajsze wystawienie nieśmiertelnej tragedji wielkiego piewcy ze Strathfordu nie przyniosło zawodu. Największe talenty sceniczne wielu generacji stworzyły już tradycję gry i skalę wymagań, której osiągnięcie leży w mocy tylko nielicznych wybranych. Tragedje Szekspirowskie są czyśćcem przez który przejść potrafią bez szkody dla siebie tylko ci, w których tli iskra prawdziwego talentu.

Z próby ogniowej, jak już zresztą podawała dawniej prasa warszawska, wyszedł p. Stępowski zwycięsko i nietylko dorównał swym wielkim poprzednikom w tej roli, ale nawet nadał jej oryginalne zabarwienie, nie kopiując, lecz tworząc coś nowego i wielkiego.

Obok p. Stępowskiego wysunął się na pierwsze miejsce p. Kochanowicz, który jako czarny charakter tragedji, dał kreację niepowszednią. Jego Jago był prawdziwym „majstersztykiem".

P. Czylewska w roli Desdemony dołożyła jeszcze jeden laur do wieńca sukcesów, zdobytych na naszej scenie.

Prócz tych tuzów wczorajszego występu, wyróżnili się p. Przystański, w roli ojca Desdemony Brabancja, p. Szymański, jako Kassio, p. Jerzmanowska w kreacji Emilji, córki Jagona i p. Wroński jako Rodrygo.

Inne drobniejsze role zostały wykonane poprawnie, Reżyserja bez zarzutu. P. Kudewiczowi należy się uznanie za pomysłowe przygotowanie dekoracji do 12-tu odsłon i szczęśliwe uporanie się z trudnościami małej sceny.

F.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,88
Londyn	38,41
Paryż	27,61
Szwajcarja	152,29

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,20

Tendencja mocniejsza.

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.90.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,25
w płaceniu	8,20

Tendencja mocniejsza. Podaż —

Czego cudzoziemcom w Rosji nie pokazują?

W stolicy pokazowe szpitale dla obcych turystów.

Na prowincji miljony mrą w warunkach gorszych od bydlęcych.

Rewelacyjny list lekarza rosyjskiego.

Poseł Bryl i jego towarzysze w wycieczce do Rosji sowieckiej widzieli tam wiele rzeczy ciekawych, ale najciekawszych z pewnością nie widzieli.

Świadczy o tem list, wysłany przez jednego z lekarzy charkowskich, który uciekł szy przed śmiercią głodową ze wsi i zostawszy dzięki wstawiennictwu kolegi uniwersyteckiego inspektorem „Narkomzdrawia" objechał dwie gubernie, badając ich stan sanitarny.

Oto jak przedstawia autor listu swoje wrażenia z tej inspekcyjnej podróży.

SZPITALE BES ŁÓŻEK I LEKARSTW, CHORZY, ŻYJĄCY Z JAŁMUŻNY.

„Porzucając swoje stare miejsce pobytu i swój stary szpital, byłem przekonany, **że doszedłem już**

do dna nędzy i upadku.

Tymczasem jeżdżąc teraz po różnych zapadłych kątach, przekonałem się, że pole moich dawnych obserwacyj

było rajem w porównaniu z tem, co zobaczyłem.

Włosy na głowie stają, kiedy się widzi to **bezbrzeżne morze ludzkich cierpień,** kiedy na miejscu dawnego szpitala pokazują ci **jakąś kloakę, obdartego, wygłodzonego doktora, pokornie i cicho umierających chorych, butę i ciemnotę rządzących wsią czynowników".**

I tak w pewnem mieście powiatowem dobry i obszerny budynek szpitalny zabrano na

pomieszczenie sowietu,

szpital zaś ulokowano w starym śpichrzu, do połowy bez dachu i pieców.

Lekarz szpitalny mieszka obok w jakiejś nędznej stodółce jako tako przysposobionej na mieszkanie. Pomocnica zaś jego stara inteligentna kobieta, z wyższem wykształceniem lekarskiem czuje się szczęśliwa, że może mieszkać w kuchence

Chorzy, jak wszędzie w Rosji, tak i tu taj

żyją tylko z jałmużny.

Lekarz i personel szpitalny od trzech lat nie otrzymali pensji.

Przewodniczący sowietu w tem miasteczku, zresztą stosunkowo bardzo bogatem, jest

dawnym kryminalnym zbrodniarzem.

Nienawidzi on zasadniczo wszystkich **„antiligentów". Do lekarzy ma zaś nieprzepartą antypatję. Sam uznaje tylko znachorów i „szeptunów".**

Fałszywych doktorów można teraz na prowincji rosyjskiej spotkać na każdym kroku. Podczas chaosu rewolucyjnego i wojny domowej, mnóstwo dokumentów i **dyplomów zostało zagubionych przez ich prawnych właścicieli.**

W samym Charkowie, przez czas dłuższy **funkcje naczelnego lekarza jednego z wojskowych szpitali pełnił były**

sprzedawca z handlu korzennego

a potem dla odmiany kierownik oddziału śledczego w czerezwyczajce... W innem mieście **„prymarjuszem"** szpitala okazał się

były zwrotniczy kolejowy...

Na wiadomość o mającym przyjechać inspektorze z Narkomzdrawu, pan prymarjusz dał nogę, **zabrawszy z kasy kilka tysięcy rubli na drogę...** Ten „doktór" wsławił się swoją praktyką, szczególniej dentystyczną. Wyrywał on zęby nożem do otwierania puszek z konserwami, przy czem chorzy

dostawali z reguły zakażenia krwi.

SZPITALE PROWINCJONALNE SĄ NIEMAL CAŁKOWICIE POZBAWIONE LEKARSTW.

Niewielkie ich transporty, które przesyłają władze centralne, **rozdzielane są „na zapas" między rządzących.** Szpitale zaś zdane są na własny przemysł farmaceutyczny. I tak w jednym ze szpitali wszystkie choroby są leczone jednem, zresztą nieszkodliwem lekarstwem, mianowicie **odwarem z suszonych dzikich malin,** którego chorzy wypijają nieprawdopodobne ilości.

Jod jest zastępowany asencją octową...

INWENTARZA MEDYCZNEGO NIEMA PRAWIE NIGDZIE.

Niema nawet bandaży, niema wreszcie termometrów. **W wielu szpitalach mierzy się temperaturę chorych zazwyczaj termometrami z okien...** Wstrzykiwań **dokonuje się zapomocą zwyczajnej „szprycy" gumowej, zakończonej grubym blaszanym szpikulcem.** Rany są **zawsze i wszędzie przemywane czterdziestoprocentową wódką i zawijane staremi szmatami.** W jednym szpitalu powiatowym zamiast waty używa się konopi, pod któremi skóra pokrywa się bąblami, a rana zaczyna ropieć.

NIEOPISANY BRUD W SZPITALACH.

Chorzy leżą na

łóżkach bez prześcieradeł.

Większość zaś

nie ma nawet łóżek

i leży na ziemi, w korytarzach, nawet w kuchni. Chałaty szpitalne w strzępach.

Tylko wszy nadmiar taki, że **można je bez trudu widzieć spacerujące nietylko po chorych,** lecz po lekarzach i dozorczyniach.

STRASZNE ZARAZY DZIESIĄTKUJĄ LUDNOŚĆ.

W tych warunkach fizyczne zdrowie włościaństwa **znajduje się w stałym upadku.** Wprost nieprawdopodobny jest **rozwój chorób wenerycznych, przyniesionych przez żołnierzy,** a podtrzymywanych w warunkach rosnącego zepsucia i rozwiązłości dzisiejszej młodzieży wiejskiej, przy równoczesnym braku środków leczniczych i wyszkolonych sił lekarskich.

Jedynymi lekarzami chorych wenerycznych

są znachorzy wiejscy,

którzy wyrabiają rzeczy niepodobne do wiary. Według opinji kilku takich znachorów, którzy przez ludność czczeni są niemal jak święci, chorych takich najskuteczniej leczy się w ten sposób, że kobiety

naciera się na całem ciele grubo tłuczoną solą do krwi,

mężczyźni zaś powinni się „naderwać", w którym to celu chorzy dźwigają ogromne worki z mąką, kamienie młyńskie i t. p., aby tego zbawiennego „naderwania" dokonać.

Straszliwy jest także

rozwój gruźlicy

szczególniej wśród dzieci i młodzieży.

Tak wygląda jeden z małych wycinków dzisiejszej rzeczywistości rosyjskiej, której

poselscy turyści polscy z Brylem na czele z pewnością nie widzieli,

a która ma dla życia Rosji i dla **jej przyszłości o wiele większe znaczenie, niż po** zamiatane ulice Moskwy **i radia dla użytku więźniów w jednem pokazowem więzieniu.**

Osoby niepowołane.



Pani: — Więc uważa pani, że mi do twarzy w tym kapeluszu? A jeżeli mężowi nie będzie się on podobał?

Modystka: — Proszę pani, a któżby tam zwracał uwagę na zdania osób niepowołanych.

MICHAŁ CORDAY.

Otruty mąż.

Pani Laherce, rzuciła dookoła siebie szybkie spojrzenie. Upewniwszy się, że jest sama w pokoju, wsypała mały pakiecik proszku do filiżanki herbaty lipowej, którą przyrządziła, jak to zwykła czynić każdego wieczora, dla swego męża, poczem zaniosła mu ją do biblioteki gdzie pracował przy bladem świetle lampy. Wypił herbatę duszkiem, jak zawsze, potem rzekł łagodnie:

— Jaki ona ma dzisiaj dziwny smak gorzki.

Więcej nic nie dodał. Nie podejrzywał nawet, że jest otruty.

Pani Laherce, przygotowywała się już od dłuższego czasu do tej strasznej zbrodni. Chciała odzyskać wolność i poślubić tego, którego ubóstwiała. A zresztą dusiła się w tym samotnym i ustronnym zamku, u boku męża wątłego i chorowitego, ślęczącego ustawicznie nad pracą nudną i niewdzięczną.

W tejże chwili, gdy mąż wziął w rękę filiżankę, ogarnęła ją straszna trwoga, która unieruchomiła całe jej ciało. Była jak gdyby skrępowana i zakneblowana. Chciałaby ruszać się, działać, krzyczeć. Nie mogła. W żaden sposób nie mogła. A teraz było już po wszystkiemu było zapóźno.

Nieszczęśliwy nosił w sobie zaród śmierci.

Pozostała w swym fotelu sztywna i nieruchoma, jak posąg trwogi. A nagle, wśród głuchej ciszy, panującej w pokoju usłyszała lekkie skrzypienie pióra, na kartce białego papieru. Jak ona zawsze nienawidziła tego lekkiego szmeru!

Ale dziwna rzecz... Tym razem skrzypienie pióra na białej kartce papieru nie drażni jej tak, jak zawsze. Nie... w tej ciszy, która panuje, jest coś wzniosłego, coś majestatycznego. Ten człowiek, który ma wkrótce stać się pastwą śmierci, kontynuuje dalej swą prace, swą ukochaną pracę. I nagle budzą się w niej straszne wyrzuty sumienia i zarazem uczucie litości... Musi mówić. Jeszcze jest czas.

— Albercie!... Albercie!... Popełniłam rzecz niegodziwą...

Waha się. Słowa nie mogą jej wyjść z gardła. Pan Laherce odłożył pióro. Obrócił się ku niej bez zbytniego pośpiechu. Twarz jego, blada i chuda, pozostaje spokojną, niewzruszoną.

— Otrułaś mnie?

Głos jego nie drży wcale. Żona rzuca się ku niemu, błagając go kornie:

Byłam szalona... Wybacz mi... Ale wszystko nie jest jeszcze stracone. Jest to... trucizna, którą znam dobrze... Noemie córka naszego ogrodnika, połknęła ją raz przez pomyłkę... Wszak przypominasz sobie? Schowałam wtedy paczkę. Ocalono ją bez trudu białkami jaj. Idę ci je przynieść, musisz spożyć kilka.

Powstaje i rzuca się ku drzwiom. On jednak woła ją napowrót słowami stanowczemi i spokojnemi:

— Stój. To zbyteczne. Kochasz kogoś?

— Zdawało mi się, że kocham, ale przysięgam ci...

— Kogo?

— Pana Holmera.

Był to młody architekt, którego roboty restauracyjne zatrzymały w zamku przez całe lato.

— Czas mija... Na miłość boską... po cóż to wypytywanie... Pozwól mi, abym cię szybko ocaliła od niebezpieczeństwa!

Jednak pan Laherce powoli i wyraźnie odpowiada jej:

— Nie, powtarzam raz jeszcze, że to rzecz zupełnie zbyteczna. Chciałaś odzyskać swobodę, by poślubić mężczyznę, którego kochasz. Ja stoję ci w drodze... Usuwasz mnie z drogi. Niechaj tak będzie. Zgadzam się na to.

To rzecz niemożliwa! woła... Ty tego nie myślisz na serjo... O, pozwól, pozwól, abym cię leczyła, póki jeszcze czas, póki jeszcze nie jest zapóźno...

Ale wątły mały człowieczek potrząsa z uporem głową.

— Nie... nie... Zresztą ja i tak nie mam zdrowia. Często brała mnie pokusa uwolnić ciebie od mej osoby. Ty mi pomogłaś wyręczyłaś mnie w tem. Oto wszystko.

Teraz pani Laherce, we łzach skąpana, rzuca się przed nim na kolana.

— Ja nie chcę, nie chcę. Albercie, błagam cię, zaklinam cię na kleczkach, dozwól mi naprawić grzech, który chciałam popełnić.

Ale on odsuwa łagodnie ręce żony, które się go czepiają rozpaczliwie.

— A tak, masz słuszność... Rozumiem cię. Chcesz się zemścić. I masz w istocie w rękach najstraszliwszą pomstę... Czekają mnie żandarmi, śledztwo, sąd przysięgłych...

Tym razem mały człowiek zadrżał.

— Mylisz się. Nie mam bynajmniej takich myśli... Czy żądasz dowodu?... Czy chcesz abym cię uniewinnił? Oto zostawię list, że zadaję sobie śmierć dobrowolnie... że sam odchodzę z tego świata... Podaj mi ten arkusz papieru listowego, prędko zanim mnie bóle pochwycą.

Ona jednak nie rusza się z miejsca. Nie chce tego uczynić.

— Nie... Jeżeli ujdę przed sprawiedliwością ziemską, nie ujdę przed mojem własnem sumieniem.

Pan Laherce podniósł się z miejsca i rzekł z wyrazem uroczystej powagi:

— Chciałem przyjąć śmierć z rąk twoich, jedynie z powodu wstrętu do życia i z powodu zniechęcenia, jakie odczuwam. Przysięgam ci. Ale nie chcę tego, abyś mi mogła podsuwać inne myśli. Nie chcę cię zmuszać, abyś pokutowała za grzech nie do naprawienia, skoro go możesz jeszcze naprawić. Niechaj tak będzie. Rozpoczniemy na nowo wspólne życie. Być może w istocie, że jedno i drugie, będziemy na nie odtąd patrzeć innemi oczyma. Spróbujemy. Cokolwiekbądź nastąpi, wybaczam ci. A teraz możesz iść po odtrutkę...

Jak uczeni tłumaczą rzekome zjawy duchów?

Skutki bezsenności.

Widmo człowieka, podlewającego kwiaty na wąskim gzymsie domu.

Profesorowie wydziału lekarskiego i instytutu psychologicznego im. Jerzego Waszyngtona poddali — jak pisze „Umschau" — badaniom psychologicznym i fizjologicznym

siedmiu studentów,

którzy dobrowolnie wyrzekli się snu w ciągu całych sześćdziesięciu godzin.

Badania dały po dwóch nocach nieprzespanych wyniki zupełnie zadawalające co do sprawności umysłowej studentów badanych, ale wzrok i słuch badanych uległy znacznemu zmęczeniu.

Próba krwi wykazała, że długa bezsenność zmieniła też skład krwi.

Zmęczenie, wywołane przez bezsenność, ujawniało się reakcją w różnych kierunkach. Tak np. poddany próbie młodzieniec mógł zręcznie i z pewnością ręki

wjechać autem pomiędzy szeregi aut,

gdy jednak polecono mu przejechać dłuższą przestrzeń w linji prostej, to ujawniał natychmiast zmęczenie.

Kierujący doświadczeniami psychicznemi dr. F. A. Moss oświadczył w tej sprawie:

„Gdy chodzi o czyny krótkie i szybkie to, jak się zdaje, długi okres czuwania nie wywołuje obniżenia ich sprawności. Ale już po 35 do 40 godz. bezsenności należy zaliczyć długotrwałe kierowanie autem

do przedsiębiorstw niebezpiecznych.

O ciekawym bardzo objawie wpływu długiej bezsenności na procesy duchowe człowieka świadczy opowiadanie jednego ze studentów, poddanych doświadczeniom. Student ten znalazł się, po czterdziestogodzinnem czuwaniu na ulicy. I zobaczył nagle zupełnie wyraźnie wysoko, na wąskim gzymsie jednego z domów,

człowieka podlewającego kwiaty.

A choć zdawał sobie doskonale sprawę z niemożliwości tego zjawiska, widmo to i jemu podobne stawały mu wciąż przed oczyma nawet w biały dzień. W ten sposób dają się wytłómaczyć przynajmniej w pewnych razach, rzekome zjawy duchów.

Emerytura strąconych z tronu.

Królewskie i książęce dynastje niemieckie nie mogą się skarżyć na swój los utraciły korony, uzyskały natomiast hojne odszkodowania.

Lista beneficjantów jest długa, a suma odszkodowań bardzo wysoka, jak na te ciężkie czasy. Zatem następca tronu W. Ks. Meklemburg-Strelitz otrzymał 5 miljonów marek; w. ks. Milica z dynastji Meklemburg, po wygnaniu jej z Montenegro otrzymała od rządu Meklemburgji 8 miljonów marek i osobno

1 milj. marek na kupno mebli(!):

ex-książę Sachsen-Gotha otrzymał z powrotem rozmaite dobra ocenione na

sumę około 200 mil. mk.:

dynastja bawarska Wittelsbachów otrzymała około 180 miljonów mk.: ex-książę Sachsen-Weimar otrzymał 5000 hektarów lasu i rentę roczną 7500 mk.: książę Schwarzburg otrzymał rentę roczną 200 tys. mk.; ks. Brunświcki otrzymał rentę roczną 250,000 mk. oraz

zamki, majątki i lasy:

książę Meklemburg-Szwerin otrzymał 6 milj. mk., rentę roczną 389,340 mk. oraz pięć pałaców i wielkie dobra. Hohenzollernowie otrzymują „tymczasem"

50,000 mk. miesięcznej renty,

a wyrokiem sądu zostaną im przyznane

4 zamki, 14 domów w Berlinie i Poczdamie oraz 30 milj. mk. gotówka.

W sumie skapitalizowane pretensje 20 b. panujących dynastyj niemieckich wynosza 2—3 miljardów mk., tj. prawie trzy razy tyle, ile wynosiła pożyczka Dawesa.

Niebezpieczna służba pocztyljona w Indjach Wschodnich

Koledzy łódzcy nie mają im czego zazdrościć.

29 ofiar obowiązku.

Generalny zarząd poczty w Indjach wschodnich ogłosił świeżo sprawozdanie ze swych czynności za rok ubiegły.

W sprawozdaniu tem, poza danemi, jakie spotyka się w każdem tego rodzaju sprawozdaniu, pochodzącem z jakiegokolwiek kraju europejskiego, znajdujemy dane specjalne, które wskazują, że służba pocztowa w Indjach nie należy do

bezpiecznych dla życia ludzkiego.

I tak w roku 1925 trzech funkcjonarjuszów poczty zostało w dżunglach pożartych przez tygrysy, a 4 ciężko rannych. Dalej 4 funkcjonarjuszów utonęło, przeprawiając się z posyłkami pocztowemi przez wezbrane rzeki, a

17 zginęło z rąk bandytów,

broniąc powierzonych sobie przesyłek. Wreszcie 1 funkcjonarjusz został zastrzelony przez poczmistrza, który wziął go nocą za bandytę.

W jednym roku 29 ofiar spełnienia swego obowiązku — to liczba bardzo poważna nawet na kraj tak wielki, jak Indje wschodnie.

Niezwykłe zapasy.

Orzeł walczy z motocyklistą.

Pewien motocyklista jadąc przez las przy Fontainebleau napadnięty został przez orła.

Motocyklista starał się wszelkiemi siłami odpędzić skrzydlatego napastnika, lecz bez skutku. Orzeł zadał mu kilka ran swemi ostremi pazurami. Dopiero przy pomocy kilku automobilistów zdołano drapieżnego ptaka poskromić.

Lista najszczęśliwszych i najhojniej uposażonych przez naturę krajów.

Ułożył ją pewien bogaty Amerykanin.

Pewien bogaty podróżnik — Amerykanin, który spędził kilka lat na podróżach naokoło świata i nie żałując czasu

badał stosunki

w zwiedzanych przez się krajach ułożył następującą listę najszczęśliwszych i najhojniej uposażonych przez naturę krajów:

a) Najpiękniejsze kobiety zdobią wyspę Ceylon: piękność syngalezek zaćmiewa, zdaniem naszego podróżnika urodę Paryżanek i Amerykanek.

b) najsilniejsi i najlepiej zbudowani mężczyźni znajdują się na wyspach Fidżi (Pacyfik).

c) najgrzeczniejszym i najkulturalniejszym w obejściu narodem są... malajczycy (Indochiny).

d) najbogatszym i najlepiej sytuowanym materjalnie krajem jest Nowa Zelandja (Australja).

e) najdroższym krajem na świecie jest — Sudan (Afryka).

f) najtańszym zaś — Włochy.

Gdzie wobec tego pragnąłby zamieszkać na stałe autor tych obserwacyj i szczęśliwy podróżnik?

Na wyspach Fidżi — jak sam oświadcza.

Ta odpowiedź złagodzi zapewne zawód wyrządzony Europejkom i Amerykankom przez swą opinję Parysa o piękności cór Ewy, zamieszkujących uroczy Ceylon.

Krateczki sądowe.



Rewolwerem w głowę i szablą przez plecy.

Niedobre są spółki...

Pan Mikołaj Seledwanow pełnił w swoim czasie służbę w policji. Niewiadomo z jakich powodów stanowisko swoje utracił. Przejście w tak krytycznych czasach do cywila boleśnie dotknęło pana Selewanowa. Nie załamał przecież rąk, jeno postanowił wziąść się do pracy, choćby nawet najcięższej, pragnąc dowieść swym eks-kolegom, że cywil lepiej żyje, niźli oni. I stało się tak, jak pragnął. Pracując ciężko potrafił zarobić tyle, by utrzymać rodzinę i przyzwoicie się przyodziać, imponując współobywatelom z ulicy Stefana.

POWIADAJĄ JASKÓŁKI, ŻE KIEPSKIE SĄ SPÓŁKI.

Pan Mikołaj Selewanow miał serdecznego przyjaciela w osobie niejakiego Józefa Przybyszewskiego również przy ulicy Stefana mieszkającego. Pan Przybyszewski pracował w tym samym co p. Selewanow zawodzie, tak że postanowili zawiązać spółkę na warunkach jednakże bardzo dla p. Selewanowa niekorzystnych. Pracę przyjmował zazwyczaj Przybyszewski, wykonywał ją wspólnie z kolegą, on też otrzymywał na rękę zapłatę, którą się zgodnie dzielili. Jakiś czas szło wszystko składnie, wkrótce jednak p. Przybyszewski zaczął bruździć.

Pewnego razu przyjęli wspólnicy większą jakąś robotę, po ukończeniu której p. Przybyszewski należność zainkasował. Pan Selewanow bardzo podówczas „potrzebowski" z niecierpliwością oczekiwał zapłacenia należnej mu kwoty. Pan Przybyszewski jednakowoż z wypłatą się ociągał, w końcu po usilnych naleganiach kolegi dał mu 10 złotych a conto i zaprosił do mieszkania niejakiego pana G. przy tejże ulicy Stefana na wódeczkę. Pan Selewanow chętnie na tę propozycję przystał. Przy kieliszku jednakże upomniał się o resztę należności, czem zdenerwowany pan Józef Przybyszewski odpowiedział dosadnie koledze. Ten nie pozostał dłużny i jak to zwykle bywa od słów przeszło do rękoczynów.

SZABLE I REWOLWERY NIEFORTUNNIE UŻYTE.

W trakcie bójki, która wywiązała się między Selewanowem i Przybyszewskim, nadeszli trzej policjanci, przyjaciele pana Przybyszewskiego a mianowicie st. przodownik R. F. i posterunkowi Z. i Bł., pełniący służbę w jednym z centralnych komisarjatów miasta. Nie wchodząc w szczegóły sprawy, uważali za wskazane pośpieszyć z czynną pomocą p. Przybyszewskiemu, miast rozdzielić bijących się. St. przodownik R. F. zaczął bić Selewanowa w głowę rękojeścią rewolweru, podczas gdy obaj posterunkowi okładali go zawzięcie szablami. Nie liczyli się bynajmniej z przeraźliwym krzykiem Selewanowa, że nie zniesie dłużej takiego znęcania się nad nim.

Rezultat tej niefortunnej interwencji panów policjantów był bardzo smutny. Pan Selewanow leżał na podłodze brocząc obficie krwią a zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził 9 ran tłuczonych na ramieniu i głowie i parę ran ciętych.

W stanie groźnym odwieziono nieszczęśliwego do szpitala.

Rodzina poszkodowanego skierowała sprawę do Urzędu Prokuratorskiego, który z kolei sprawę przekazał sądowi pokoju 6-go okręgu

W dniu onegdajszym pan sędzia Kiszmiszjan miał rozpatrywać tę przykrą sprawę i z pewnych względów natury formalnej odroczył ją. W najbliższej przyszłości sprawa znowu znajdzie się na wokandzie tegoż sądu.

Sza—wicz.

Dzień w Łodzi.

—:S:—



Co ujrzała korpulentna jejmość na strychu?

Zwycięstwo płci pięknej nad brzydką.

x) Niemałe było przerażenie pani Wiktorji Zabłockiej, zamieszkałej przy ulicy Nowo-Sikawskiej 3, kiedy wszedłszy na

strych domu

po suchą bieliznę, ujrzała gospodarującego tam złodzieja. Łydki się pod panią Wiktorją zatrzęsły, lecz trwało to tylko przez moment. Rzuciwszy okiem na postać złodzieja i swoją „personę" Zabłocka doszła do wniosku, że

zadaniu podoła.

Kilkoma tedy susami dopadła niepożądanego gościa.

Ten na skrzypienie uginającej się podłogi, skoczył by ujść

przez dymnik;

będąc już w połowie ocalenia, poczuł że mu coś nogi omotało. To pani Wiktorja trzymaną w ręku płachtą, przeznaczoną do bielizny, oplątała nogi złodziejowi i pociągnęła z całej mocy.

Siła to musiała być nielada, złodziej bowiem padł na podłogę i

zarył się nosem

w rozsypanym na strychu piasku.

Nim się chciał podnieść siadła na nim Zabłocka i okładając złodzieja pięścią wołała pomocy. Zbiegli się wnet sąsiedzi, a widząc co się święci

złoczyńcę zatrzymali.

Po chwili przybył zawezwany policjant. Zabłocka uniesiona dumą z dokonanego czynu opowiedziała o przebiegu całego zajścia, poczem złodzieja, niejakiego Moszka Wajcmana, bez stałego miejsca zamieszkania, osadzono w areszcie odnośnego komisarjatu p. p. do czasu rozprawy sądowej.

———:::———

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Koniec sielanki.

Uliczne zapasy sutenera z dziewczyną.

(n) Wczoraj wieczorem ruchliwa ulicz ka Skwerowa była miejscem zgoła nieprzeciętnej walki, toczonej przez

młodą dziewczynę

o wyglądzie typowej kokoty z przyzwoicie ubranym mężczyzną, którego na pierwszy rzut oka można było wziąć za niefortunnego podmiejskiego uwodziciela.

To Fela Gralicka, wesoła córa nocy, bez stałego miejsca zamieszkania, stoczała walkę z Frankiem Zabulskim, swym

byłym kochankiem,

znanym na bruku łódzkim złodziejaszkiem

Fela przed kilku laty przyjechała do Łodzi i obrała sobie fach służącej. Żadne wrażeń i zabaw, a w dodatku niespętne dziewczę, znalazło wnet

wielu adoratorów.

między którymi naczelne miejsce bezsprzecznie zajął Franek Zabulski.

Widząc, że Fela zajęła się nim nie na żarty, nędznik ten zręcznemi manewrami usidlił dziewczynę do tego stopnia, że Gralicka stała się jego przyjaciółka.

Niedość było Frankowi tego zwycięstwa. Nicpoń ten skłonił Felę do porzucenia służby i zamieszkania z nim.

Naiwna Gralicka, sądząc, że Franek tym sposobem chce jej

zapewnić byt,

a z czasem nawet pojąć za żonę, zgodziła się na projekt ten bez namysłu.

Niedługo jednak trwała ta sielanka. Pewnego dnia do mieszkania zajmowanego przez kochanków wkroczyła policja i

zabrała Franka

na kilka miesięcy do więzienia.

Wtedy dopiero Fela dowiedziała się, że jej kochanek był złodziejem.

Pod nieobecność Franka, Gralicka borykała się z biedą, zarabiając na wyżywienie swemi wdziękami.

Kiedy Franek wrócił z kozy i dowiedział się o

prowadzeniu się dziewczyny,

uradował się niezmiernie z tego obrotu.

Z przyjściem kochanka Feli było jeszcze gorzej, bowiem wszystkie zarobione przez nią pieniądze

brał Franek,

gdy zaś kiedykolwiek wracała bez grosza bił ją niemiłosiernie.

Zbuntowała się wreszcie przeciwko sutenerowi dziewczyna i uciekła.

Franek, czując, że może być z nim źle, dziewczyna bowiem mogła przez zemstę zadenuncjować go policji za

nieczyste sprawki,

poszukiwał kochanki przez dni kilka i wreszcie wczoraj spotkał ją na ulicy Skwerowej.

— Chodź do mnie! — krzyknął zdyszanym głosem.

— Nie pójdę! — brzmiała odpowiedź dziewczyny.

Krew uderzyła Frankowi do skroni i rzucił się na byłą kochankę.

Fela nie pozostawała w tyle i biła, a drapała, ile sił.

Liczni przechodnie z uśmiechem

przyglądali się zapasom.

Wnet jednak śmiechy ucichły na widok policji. Franek zoczywszy granatowe mundury, skoczył na płot, by uciec, lecz baczni na wszystko posterunkowi wnet go zatrzymali. Awanturników odprowadzono do komisarjatu.

———

Czy trotuar to łóżko?

Ekscentryczny sieradzanin.

x) Pan Anatoljusz Zawadzki mieszkaniec Sieradza, miał jedną wadę a mianowicie pociąg do kieliszka. Nie było na to żadnej rady. Zawadzki pił przy najmniejszej okazji, a z czasem wódka stała się dlań

codziennym napojem,

niczem woda. Nie pomagały prośby żony, ani perswazje rodziny, życie bez wódki nie miało dla p. Anatoljusza żadnego znaczenia.

W dniu onegdajszym Zawadzki w przejeździe z Warszawy do domu

zawadził o Łódź,

gdzie odwiedził starego przyjaciela.

Odwiedziny oblewano sowicie w knajpie skąd Zawadzki z przyjacielem

wyszli o północy.

Nogi im się plątały, a już najwięcej p. Anatoljuszowi. Nieboraczek pożegnany przez przyjaciela, wlókł się w kierunku stacji.

Nie mógł dojść do celu. Wódka go rozebrała do tego stopnia, że położył się na trotuarze przy ulicy Kopernika i w najlepsze

zasnął.

Przechodzący patrol policyjny, ulitował się nad bezdomnym i odprowadził go do komisarjatu, gdzie Zawadzki przespał się do rana.

Nim go wypuszczono, musiał się p. Anatoljusz wylegitymować. Speszony zajściem pojechał Zawadzki do

rodzinnych pieleszy,

z myślą

o wysokiej grzywnie

jaką będzie musiał zapłacić za chęć wyspania się na ulicy.

Jak to w parku wiosną ładnie...

Gdy rzecz cudza w rękę wpadnie.

(x) Wiosna u progu, więc też Antek Sapiecha, notoryczny włóczęga bez stałego miejsca zamieszkania udał się

do parku.

Tam usiadłszy na ławce, przypatrywał się bawiącym się dzieciom.

Czuł się całkiem dobrze. Słonko grzało jak się patrzy, więc Antek zwrócił ku niemu swą wynędzniałą twarz.

Miał nawet chęć położyć się na ławce, ale że obok niego usiadła wcale niczego niewiasta, więc rzecz oczywista — nie wypadało.

W pewnej chwili kobieta

otworzyła torebkę,

w której Antek ujrzał kilka grubszych banknotów.

Antek nie namyślając się nawet, począł zręcznie manewrować; po chwili torebka siedzącej zniknęła w

kieszeni włóczęgi.

Antek dopiąwszy swego, wstał z ławki, odszedł kilka kroków wolniutko, poczem jął umykać ile sił w nogach.

Ucieczka ta miast uratować zgubiła złodzieja. Niewiasta spostrzegła kradzież

i wszczęła krzyk.

Puścili się za nim w pogoń przechodnie i choć Antek rzucił zdobycz, byleby tylko

ujść bezkarnie,

został ujęty.

Odebrano mu łup, poczem odprowadzono do pobliskiego komisarjatu p. p. — Tam przeprowadzono dochodzenie i Sapiechę wraz z odpowiednim protokułem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Wyprawa do księżyca, skończyła się w komisarjacie.

(n) Co z tego wszystkiego wyniknie!— myślał 18-letni Ferdynand Szwarc, zamieszkały przy ulicy 28 pułku Strz. Kan. przejęty wydarzeniem dnia ubiegłego.

W dniu tym Szwarc

miał randkę

ze Stefą Rausch, czarnowłosą dziewczyną o ognistem spojrzeniu. Chłopak durzył się w Stefie i nie bez wzajemności. Spotykali się dość często i snuli cudne przędziwo miłości.

Ferdynand, choć nie narzekał na

brak gotówki,

to jednak nie lubił z wybranką serca przesiadywać w cukierenkach. Oboje woleli kino.

W dniu wczorajszym

zakochana parka

szła uśpioną ulicą Podleśną.

Ciepła noc i powiew wiosny rozpaliły ich głowy. W pewnej chwili rozległ się od głos silnych całusów.

Sielankę przerwał zakochanym przechodzący posterunkowy, a ująwszy czułą parkę

odprowadził do komisarjatu.

Spisano protokół i Szwarca wnet zwolniono, zaś Stefę Rausch przesłano do dyspozycji urzędu sanitarno-obyczajowego.

R. M. AYRES. 36)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

— Czy jesteś teraz szczęśliwą? — zapytała.

Widziałam po jej minie, że nie wierzyła w moje szczęście. Myślała zapewne, że zaręczyłam się z nim dla pieniędzy.

Nie podnosząc oczu od płonącego na kominku ognia, odrzekłam przytłumionym głosem:

— Tak, naturalnie, jestem szczęśliwą.

Lucyna zrobiła niecierpliwy ruch ręką

— Ty mnie nie rozumiesz, Lorno—rzekła. — Pamiętasz, że obiecałyśmy sobie niegdyś nie mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Dlaczegóż właściwie miałam ukrywać przed nią fakt, że naprawdę kocham mego narzeczonego? — Czy mam się tego wstydzić?

— Tak, jestem niewymownie szczęśliwą! — rzekłam szczerze, przełamawszy wreszcie fałszywy wstyd, który mię krępował dotychczas. — Tak szczęśliwą, że gdyby mu się stało cokolwiek, nie chciałabym żyć dłużej ani jednej godziny!

Lucyna wzruszona memi słowami podała mi rękę.

— Cieszę się — rzekła — i jestem pewna, że i matka się ucieszy z tej nowiny. Gdy usłyszeliśmy o testamencie ciotki Anny, baliśmy się, że albo ty jego nie będziesz kochała, albo też on nie będzie czuł do ciebie żadnej skłonności...

Zaśmiałam się.

— Przyznaję, że to brzmi trochę romantycznie, jeżeli się opowiada o miłości, która powstała w tak niezwykły sposób, ale w tym wypadku odpowiada to rzeczywistości!

Pobyt u Roperów sprawiał mi przyjemność. Wolałam podczas nieobecności Olafa przebywać tutaj, aniżeli w miejscu, gdzie na każdym kroku odczuwałabym brak mego narzeczonego. Każdego wieczora, gdy się układałam do snu, ogarniała mnie radość na myśl, że już o dzień mniej dzieli mię od ujrzenia go.

— Nie pozostawaj u Roperów dłużej, niż tydzień — rzekła mi matka na pożegnanie. — Mamy tyle roboty z twoją wyprawą ślubną i nie wiem nawet czy zdążymy z jej ukończeniem przed upływem miesiąca, dzielącego nas od dnia ślubu.

Obiecałam jej więc, że po tygodniu najpóźniej wrócę.

Na drugi dzień po przyjeździe do Roperów otrzymałam list od Olafa. Właściwie nie był to list, lecz bilecik. Na kopercie nie było żadnego adresu, zaś tekst był wypisany ołówkiem.

„Droga Lorno — przeczytałam. — Dotychczas nie otrzymałem jeszcze żadnego listu od ciebie. Przypuszczam więc, żeś swoją groźbę zamieniła w czyn i nie napiszesz do mnie wcześniej, zanim nie otrzymasz odemnie wiadomości. Jestem bardzo zajęty. Dlatego w pośpiechu kreślę kilka słów. Kocham cię. Twój O. L."

Był to pierwszy list miłosny, jaki otrzymałam; nie wpadło mi nawet na myśl by go krytykować.Przeczytałam go przynajmniej ze sto razy w ciągu dnia, zaś wieczorem włożyłam razem z kopertą pod poduszkę.

Całe przedpołudnie następnego dnia spędziłam na układaniu odpowiedzi. — W każdem zdaniu było mnóstwo przekreśleń i dopisków, albowiem bałam się z jednej strony powiedzieć za wiele, z drugiej zaś za mało. Wkońcu ułożyłam następującą treść:

„Mój drogi! Nie mam żadnego listu od ciebie. Otrzymałam tylko mały bilecik bez adresu. Jestem bardzo zajęta. Dlatego w pośpiechu piszę ci te słowa, aby ci opowiedzieć, że ciebie stale kocham, o ile ty mię także stale kochasz. L. P."

Nie zauważyłam nawet w zdenerwowaniu, że treść mego listu była tylko nieudolną przeróbką jego własnych słów.

Cały dzień następny zastanawiałam się nad tem, co on pomyśli, gdy otrzyma mój bilecik. Postanowiłam nie pisać do niego wcześniej, zanim nie otrzymam odpowiedzi na mój bilet, chociaż w rzeczywistości aż mi mdło się robiło z szalonej tęsknoty za nim i z trudem tylko panowałam nad nieprzezwyciężoną chęcią posłania mu miłosnego listu.

— Czy nie masz żadnej fotografji pana Lowena? — zapytała mię pewnego dnia Lucyna.

Potrząsnęłam głową przecząco.

— Dotychczas nigdy go nie prosiłam o podobiznę, ale przy naszem najbliższem spotkaniu postaram się wydostać od niego fotografję.

— Chętniebym go chciała zobaczyć— rzekła.

Stał się w jej oczach jakimś bohaterem, a wobec mnie przyznawała się szczerze, że nasza miłość była jedyną prawdziwą romantyczną przygodą, o której słyszała jako o fakcie; dotychczas bowiem czytała o tem tylko w książkach.

Po południu wyszłyśmy na przechadzkę. Mroźny wiatr szczypał nasze policzki. Myślałam o Olafie. Tęsknota za nim mię pożerała. Gdzie on teraz przebywał? Czy on też tęskni za mną, jak ja za nim?

Na skręcie drogi ujrzeliśmy jakiegoś mężczyznę, idącego w naszym kierunku. Nie zwróciłam na niego uwagi; moje myśli były czem innem zajęte. Wtem usłyszałam, że ktoś woła mię po nazwisku.

Podniosłam oczy i ujrzałam przed sobą Szkota.

— Ach to pan! — zawołałam osłupiała, czując, jak rumieńce zalały mi policzki.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Kwiatki, które zamieniają się w chwasty...

Ulica i okazja to złe wychowawczynie.

Dzieci ulicy są nierzadko tematem wzmianek i rozważań dzienników łódzkich. Bo też nie braknie w kretym labiryncie naszego miasta nieletnich apaszów, których wychowuje przeważnie ulica.

Pozbawieni należytej opieki ze strony starszych, wcześnie wkraczają na strome ścieżki, wiodące najpierw przed sąd dla nieletnich, potem przed sąd „prawdziwy" a wreszcie i — do celi więziennej...

Fatum wielkiego miasta, przekleństwo, któremu zapobiec radykalnie nie zdołają najgoretsze nawet wysiłki społeczeństwa. Mamy przecież i przymus szkolny, a więc — wpływ nauczycieli-wychowawców, mamy również sporo najrozmaitszych towarzystw i instytucyj filantropijnych, których celem jest opieka nad nieletniemi, a jednak....

A jednak ulica wielkiego miasta i jej niezliczone okazje robią swoje.

STALI GOŚCIE PIEKARNI P. LIBERMANA.

Do rzędu takich właśnie ofiar łódzkiej ulicy należą dwaj obiecujący wielce chłopcy, z których jeden zwie się Stasiek, a drugi Walek. Tylko tyle wiadomo o nich.

Historja ich jest poniekąd typowa, aczkolwiek szczegóły samego faktu są niezupełnie powszedniej natury.

Obaj chłopcy trudnią się — narówni z wieloma swymi rówieśnikami — sprzedażą gazet. Czy mają dom rodzicielski? Czy są zapisani do jednej ze szkół? Nic nie wie o tem p. Sz. Liberman, właściciel piekarni przy ul. Zgierskiej, wie tylko tyle, że obaj przychodzili często do jego piekarni i pełnili rozmaite domowe posługi, za co otrzymywali każdorazowo po kilkadziesiąt groszy i po parę bułek... Pozatem sprzedawali gazety na przystanku tramwajów zgierskich...

— Bardzo przyzwoite chłopaki, — mówi pan Liberman, — bardzo byłem z nich zadowolony i odrazu robią mi takie zmartwienie...

Tylko — nie ma się co dziwić. Mieli okazję, konkluduje sceptycznie.

ZAGADKOWA KRADZIEŻ.

Historja miała taki przebieg:

W piekarni pana L. już od dłuższego czasu znalazł przytułek kaleka niewidomy i głuchoniemy, nieznanego nikomu nazwiska. Litościwy piekarz przygarnął nieszczęśliwego współwyznawcę, pozwalając mu spać w jednym z kątów i dopuszczając do wspólnego z czeladzią stołu.

Cały majątek kaleki składa się z małego, strzeżonego jak oko w głowie kuferka. Kuferek ten spoczywał sobie za piecem w kącie izby. Niewidomy właściciel jego często zaglądał do swej własności.

Przed kilku tygodniami grzebał znów, jak to często czynił, w swym kuferku i nagle — począł czynić jakieś rozpaczliwe gesty... Gestom towarzyszyły chrapliwe, nieokreślone, a rozpaczliwe dźwięki, wydobywające się z ust niemowy — kaleka sprawiał zachowaniem się swem wrażenie człowieka umysłowo chorego.

Domownicy zainteresowali się wypadkiem, ale — wobec stanu nieszczęśliwego indywiduum — niełatwo można było skonstatować, co się stało. Dopiero po dłuższym czasie zrozumiano: Okazało się, że kalece zginęły pieniądze z kuferka.

KTO JST SPRAWCĄ KRADZIEŻY?

Jaka suma zginęła i kto dokonał kradzieży, trudno było narazie stwierdzić, bowiem poszkodowany — nie mógł, oczywiście, udzielić żadnych wyjaśnień w tej sprawie. Właściciel piekarni wszczął enrgiczne śledztwo pomiędzy domownikami, nie doszedł jednak do żadnego rezultatu. Dał tedy kalece, który nie przestawał napełniać mieszkania dzikiemi jękami, kilka złotych „dla świętego spokoju" i wyekspedjował z lokalu, nie mogąc dłużej znieść jego zachowania.

NIEOBECNOŚĆ ZDRADZIŁA ICH...

Sprawa byłaby załatwiona, gdyby uwagi piekarza nie zwrócił fakt, że od czasu kradzieży dwaj stali bywalcy jego piekarni, nieletni Stanisław i kompan jego Walek, którzy byli uważani już poniekąd za „swoich" ludzi, znikli nagle jak przysłowiowa kamfora... Piekarzowi nasunęło się tedy słuszne podejrzenie...

„A BO MY GŁUPI?..."

„Dla samej statystyki" — jak nam p. L. opowiada — jął się tedy rozglądać przy przystanku tramwajowym za chłopcami. Pewnego dnia zobaczył nareszcie jednego z nich.

— Co jest? Dlaczego was wcale nie widać? zagadnął on dziecko łódzkiej ulicy.

— Co ma być? A bo my głupi? Teraz będziem się pokazować, żeby nas ten ślepy ukatrupił jeszcze?... brzmiała odpowiedź.

— Więc to wyście okradli tego kalekę?

— Owa — okradli, nie okradli... Co nie mieliśmy mu zabrać, jak się nadarzało...

— A skąd wiedzieliście, że on tam ma pieniądze?

— Mało to razy widzieliśmy, jak w tym kuferku grzebał?

— A jak was odda się policji?

— Policję chce pan wołać bez takiego ślepego, co mu i tak nic po tych pieniądzach?! Oburzył się szczerze przyszły łódzki apasz. O — to niech pan woła — figę pan nas znajdzie... Łódź duża jest!...

Gwizdnął, roześmiał się i — uciekł.

Duża jest Łódź i dużo na jej brukach wyrasta młodocianych kwiatków, które — za młodu rozpoczynając — zamieniają się z biegiem czasu w — chwasty.

(faun.)

Przy słole.



Gospodarz: — Powiedz mi, mój drogi ile możesz znieść bez upicia się?
Gość: — Nie wiem, bo do tej pory zawsze piłem więcej, niż mogłem znieść.

Dla przewozu podróżnych czy... zwierząt?

Przedziały wagonów, kursujących między Łodzią i Koluszkami toną w... parafinie.

O wygodny rozkład jazdy pociągów.

W swoim czasie podawaliśmy do wiadomości naszych czytelników projekt nowego rozkładu jazdy pociągów, jaki dyrekcja kolei zamierza wprowadzić od dn. 15 maja r. b.

W nadesłanej do naszej redakcji licznej w tej sprawie korespondencji, znajdujemy wiele uwag, wskazujących na niewygodne połączenie pociągów.

Przy sposobności zmuszeni jesteśmy powrócić do oświetlania wagonów w pociągach kursujących pomiędzy Łodzią i Koluszkami. Z każdym niemal dniem stają się one do tego stopnia brudniejsze i więcej zniszczone, że niezadługo wagony nie będą zdatne dla przewozu podróżnych lecz chyba... zwierząt. Oświetlanie jakiemiś kopcącemi ogarkami, lub parafinowemi „świeczkami", należałoby już dawno zamienić na oświetlenie gazowe.

Podczas nocnej podróży każdy pasażer wychodzi formalnie zamorusany od kopcących „łojówek", a nierzadko zachlapany ściekającą po ścianach i siedzeniach parafiną. Rzecz oczywista, inwentarz wewnętrzny niszczy się w okropny sposób — czego w dobie t. zw. oszczędności, nie można uważać za dobre, ani korzystne.

Sądzimy, że dyrekcja sprawy w niniejszem wyłuszczone potraktuje w myśl życzeń ogółu, a zarazem dla własnej choćby korzyści.

Nożem kuchennym prosto w serce.

Wściekły Wilk zabija Kozła.

Z Radomia donoszą:

Kozioł Wacław, zamieszkały przy ulicy Jasnej 24 wrócił z miasta z imieninowej libacji w

stanie nietrzeźwym;

w sieni domu spotkał się on ze swym sąsiadem Akiermanem Szyją, którego począł przepraszać za to, iż w jesieni roku ubiegłego, będąc w stanie nietrzeźwym, wybił mu w oknach szyby.

W trakcie tego wyszedł z mieszkania swego z wiadrem po wodę Wilk Stefan, znany policji

awanturnik i złodziej kolejowy.

Ten, widząc szamocącego się Kozła z Akermanem, a sądząc, iż Kozioł ma zamiar bić Akermana, wyrzekł: „lepiej go". Na to Kozioł kopnął Wilka, w następstwie czego wywiązała się bójka.

Wilk uczuł się pokrzywdzonym, rzucił wiadro, a następnie pobiegł do swego mieszkania, skąd wrócił uzbrojony w

nóż kuchenny

i tym zadał Kozłowi cios w okolicę serca wskutek czego nastąpiła

natychmiastowa śmierć.

Wilk został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie oczekiwać będzie rozprawy sądowej i rozmyślać nad krewkością swego temperamentu.

ZAMIAST FELJETONU.

Rozmaity wpływ muzyki.

Jakby się jakaś zasłona nagle rozdarła...

Przedwieczorną ciszę przerwały wybijane uporczywie na fortepianie przez moją uroczą sąsiadkę, niesamowite pięciopalcówki, zaraz jednak kakafoniczne dźwięki przeszły w tony dziwne, nastrojowo smutne.

Chopin...

W mózgu moim zaroiło się od dziwacznych scen i tworów. Wyrósł nagle jakiś orszak żałobny, pełen mnichów o kamiennych, skupionych obliczach, trzymających w pożółkłych od ciemności rękach gromnice, ozdobione maleńkiemi czaszkami. Szli wolno, boso, po kamienistej drodze, nie zważając na ciernie, raniące im nogi.

Rozstępował się przed nimi jakiś starodawny lud w całunach odkrywając nabożnie kudłate głowy, kanciaste i niekształtne, a w dali wlókł się zapadający po wybojach karawan pełen urn i kości.

Od chmur oderwały się trzy wielkie kruki i spadły na kiry żałobne, zataczając w powietrzu dziwaczne kręgi.

Zjawisko blakło, powlekało się mgłą i znikło.

I znów przed oczami mojemi wzniosła się niebotyczna, czarna skała, a na jej szczycie człowiek nagi, nieruchomy, patrzący we mnie z dziwnym wyrazem w szarych, groźnych źrenicach. Spojrzenie to wwiercało się jak ostrze sarmackiej mizerykordji.

Zdawało mi się, żem pochylił głowę... W tej samej chwili widmo się rozwiało.

Tak, muzyka działa prawie na wszystkich, tylko nie na każdego jednakowo. Naprzykład panów Piotrusia i Bolcia kolegów zawsze podnieca i nastraja bojowo, jak to miało miejsce w pewnym gościnnym domu p. L.

Córeczka p. L. grała właśnie na gramofonie „Czemu sercu smutno?", gdy obaj młodzieńcy zamiast popłakiwać w cichości ducha, wywołali awanturę z gospodarzem, poczem dotkliwie sponiewierali jego cielesną powłokę.

Czy wielki kompozytor, tworząc swoje preludjum, mógł przeczuć, jakie skutki wywrze spopularyzowany przez gramofon płód jego ducha?

Lek.

Smiertelna kąpiel koni w głębokiej gliniance.

Chytry właściciel. — Obiecanki cacanki, a głupiemu figa.

Woźnica W. Krupa, jadąc do Łodzi po zostawił bez opieki wóz i parę koni na jednej z bocznych dróg, wiodących do miasta

Ponieważ obok drogi znajdowały się glinianki, konie, widocznie spragnione,

poszły w kierunku wody.

Kiedy pod naciskiem wozu zbiegły z pochyłości i wpadły do glinianki, natrafiły na głębię i

poczęły tonąć.

Ujrzał to właściciel koni J. Siwek i chcąc uratować konie, zwrócił się do stojących obok robotników z prośbą o pomoc, przyrzekając

50 zł. nagrody

za wyciągnięcie koni z glinianki. Jeden z robotników uwierzył obietnicy i wskoczywszy, mimo przejmującego zimna, do glinianki, zdołał

wyciągnąć jednego konia,

drugi zaś, zaplątawszy się w uprzęży, utonął. Jakież było rozczarowanie ratującego, kiedy zwrócił się do właściciela koni o nagrodę, ten zaś, widocznie z racji, iż uratowany został tylko jeden koń,

odmówił wypłacenia nagrody.

Na tem tle powstała ostra sprzeczka i dopiero inni załagodzili zatarg w ten sposób, iż robotnik, mając świadków, wystąpi na

drogę sądową

o przyrzeczoną nagrodę.

Wartość utopionego konia ocenił właściciel na 150 zł.

SPORT.

Bożek sportu krzywdzi czasem swych wiernych.

Przygoda zapalonego zwolennika tennisu.

Wiadomo, jak interesował Amerykanów mecz Lenglen-Wills. Kto tylko mógł z yankesów, wybrał się do Cannes; nie wszystkim jednak, mimo poniesionych kosztów i trudów, przedsięwzięcie się powiodło.

Oto historja — żałosna i komiczna pewnego nowojorskiego multimiljonera. — Przybył okrętem do Havre'u w przeddzień meczu — jako człowiek zajęty, nie mogący tracić czasu, pociągiem transatlantyckim, udał się do Paryża, by znów pociągiem „błyskawicznym" pojechać do Cannes. Tam czekała go pierwsza nieprzyjemność. Biletu dostać było niesposób, nawet proponując za niego paczki dolarowych banknotów. Amerykanin nie chciał jednak zrezygnować z widowiska, dla którego przebył ocean i idąc za przykładem innych zapaleńców, po długich i ciężkich cierpieniach znalazł się na brudnej, obwalanej cementem ścianie nowobudującego się domu, z którego coś nie coś spodziewał się, iż zdoła zobaczyć.

Niestety, pech prześladował go i tym posterunku: pozycja była srodze niewygodna i chcąc się nieco lepiej ulokować fanatyczny wielbiciel tennisu stracił równowagę, upadł na stos kamieni, pokaleczył się i zwichnął nogę; na domiar złego policjant, który się zjawił jakby z pod ziemi, nie omieszkał spisać protokół—nie uznając, by mecz Lenglen - Wills uprawniał do łażenia po murach.

Tak bogacz zaatlantycki przebył tysiące kilometrów, wydał dużo pieniędzy, stracił dużo czasu... by wzamian poniesionych ofiar i trudów, via komisarjat trafić do szpitala właśnie w chwili, gdy boska Zuzanna i urocza Helen wchodziły na kort. Bożek sportu krzywdzi czasami swych wiernych...

Sport a sfery oficjalne.

Niezrozumiały marazm.

Fakt może małego znaczenia, a jednak... W Anglji, kraju posiadającym szczególnie wys. rozwiniętą kulturę fizyczną, otwarcia boisk, wręczania nagród, inauguracyj poważnych zebrań sportowych dokonują wysoko postawione osobistości państwowe, nie wyłączając

osoby króla.

Jestem przekonany, że już ten fakt sam wystarcza, aby czynić sport popularnym wśród najszerszych sfer społeczeństwa.

Nie zawsze może porównanie jest dobre. Ogół sportowców polskich nie ma też tak daleko posuniętych wymagań, jak świat sportowy angielski. Jednakże sportowcy polscy z dużą i prawdziwą przyjemnością widzieliby na boiskach wyższego urzędnika państwowego czy miejskiego.

Byłoby to dowodem, że czynniki miarodajne interesują się troszeczkę tym naszym ruchem sportowym, że cele jego rozumieją i popierają. Narazie więcej nikt nie wymaga. Może z czasem sfery oficjalne dojdą do przekonaia, że zainteresowanie się pociąga za sobą poparcie tego ruchu. Narazie jednak chodzi tylko o zainteresowanie. A to przecież niewiele.

Zgon wybitnego łodzianina w Częstochowie.

Ś. p. inż. Henryk Belina-Kędzierski.

W dniu 25 b. m. zmarł w naszem mieście ś. p. inż. Henryk Belina-Kędzierski, b. inspektor pracy w Częstochowie.

Urodzony w r. 1858 w Łodzi, nauki pobierał w szkole realnej, a dyplom inżynierski zdobył w r. 1874 w Akademji Głównej w Petersburgu. Przez lat 20 pracował w zakładach górniczo-metalurgicznych w Rosji. Jako wybitny znawca w swym zawodzie delegowany był kilkakrotnie przez rząd rosyjski do zakładów metalurgicznych innych państw europejskich.

Zmarły był wybitnym wynalazcą w dziedzinie górnictwa i wydał kilka prac naukowych z zakresu swej specjalności.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 68 z dnia 23 marca r. b. w poczytnem piśmie Szan. Pana ukazał się artykulik pod tyt. „Manja pana Fajtlowicza. Uparty gospodarz i nerwowy lokator", który zawiera nieprawdziwe szczegóły, oparte na jednostronnem tendencyjnem przedstawieniu sprawy przez p. Wolberga. Proszę zatem w imię słuszności o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania.

P. Wolberg mieszkał w domu moim b górą 5 lat i nie płacił komornego zupełnie za 4 i pół roku, mimo posiadania znacznych środków materjalnych Na zasadzie tego i rozlicznych awantur i szykan prowokacyjnych przeciwko mnie, Sąd nakazał wyeksmitować p. Wolberga z mieszkania, doprowadzonego przez niego do ruiny. W celu osiągnięcia należnych mi sum za zaległe komorne, wydatki domowe i z tytułu odszkodowania za zrujnowanie wzorowego mieszkania, wniosłem skargę do Sądu. W dniu toczącej się sprawy w Urzędzie Rozjemczym o ustalenie wysokości należnych mi sum za wydatki domowe, p. Wolberg, niezadowolony z mego dochodzenia swych praw wobec człowieka zamożnego, napadł na mnie w sposób ulicznikowski, za co został skazany przez Sąd przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących wobec przedłożonego świadectwa lekarskiego na dwa tygodnie aresztu z zamianą na grzywnę.Wyrok ten był najlepszą kwalifikacją postępowania p. Wolberga.

P. Wolberg został kilkakrotnie skazany za awantury i obelgi, zaś prokuratura wytoczyła mu proces karny z art. 157 kodeksu karnego za fałszywą denuncjację.

Przypuszczam, że te fakty wystarczą, aby przedstawić we właściwem świetle p. Wolberga „pseudo dyrektora" Dońsko-Azjatyckiego Banku, któremu udało się wprowadzić w błąd reportera przedstawieniem zatargu w świetle nieodpowiadającem prawdzie.

Pozostając z prawdziwym szacunkiem

Jakób Fajtlowicz,

właściciel domu przy ul. Kilińskiego nr. 86.

Z kino-teatru „Nowości".

Złodziej w raju.

Wyświetlany obecnie w kinie „Nowości" „Złodziej w Raju" jest obrazem sensacyjnym w najlepszem pojęciu.

Inscenizacja daje obrazowi wszystko, co może nęcić widza. Piękne widoki natury, interesujące walki podwodne, wielki świat miljonerów w San Francisco, zabawy ich, pałace, prześliczne kobiety, i wytworną grę artystów.

Doris Kenyon jest artystką liryczną nieprzeciętnej miary; subtelna i porywająca w scenach miłosnych i dramatycznych, Aileen Pringle — demoniczna o przepięknych kształtach tancerka, Ronald Colman i dwaj ojcowie z całym zespołem dostrajają się do wyżyn wysoce artystycznej całości.

Nad program komedja z wybornym komikiem, przpominającym Bustera Keatona, oryginalnie pomyślana, pełna kapitalnie zabawnych sytuacyj.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towar[owy]

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych: Berlin 51.93 — 52.47, wypłaty na Warszawę 52.31 — 52.59, Gdańsk 64.67—64.83, Wiedeń czeki 88.35 — 88.85, banknoty 88.00 — 89.00, Praga 427.50, Londyn za 1 funt szt. 37.00 zł.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4.86 3-16, Holandja 12.13 1-4, Francja 141.20, Belgja 121.87, Włochy 120.80, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.24 3-4, Danja 18.53,5, Szwecja 18.12 3-4, Norwegja 22.66,5, Helsingfors 193, Praga 164.06.

Paryż. Londyn 141, Nowy Jork 28.89, Szwajcarja 561.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.346 — 123.654, 100 złotych polskich 64.67 — 64.83, 100 dolarów 517.60 — 518.90, wypłaty na Warszawę 64.67 — 64.83.

Zurych. Paryż 18.10, Londyn 25.24,5 Nowy Jork 5.19,2, Berlin 1.23,6, Wiedeń 73.17, Warszawa 65, Budapeszt 0.72,8, Bukareszt 2.15,5.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn 1 f. szt. 4.86 1/16. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.43, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 26. 3. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy: Maj 9.55, lipiec [...] październik 9.20.

Liverpool, 26. 3. Havas. Bawełna. No[towania] końcowe. Marzec 9.61, kwiecień 9.51, maj 9.52, czerwiec 9.46, lipiec 9.42, sierpień 9.31, wrzesień 9.21, październik 9.14, listopad 9.03, grudzień 9.03, styczeń 9.03, luty 9.01.

Brema, 26. 3. Bawełna amerykańska 20.59 centów dolarowych za lbs.

Nowy Orlean, 26. 3. Bawełna. Loco 17.96, maj 17.96, lipiec 17.61, październik 16.96, grudzień 16.98, styczeń 16.97.

Nowy Jork, 26. 3. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 11.000, wewnątrz kraju 7.000, wywóz na kontynent 1.000, loco 19.25, kwiecień 18.71, maj 18.71 — 18.73 lipiec 18.26 — 18.27, sierpień 18.05, wrzesień 17.66, październik 17.60 — 17.61, grudzień 17.31 — 17.32, styczeń 17.22.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ SŁABIEJ.

Warszawa, 27. 3. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania. Żyto kongresowe 22.50, groch polny p/g próby 31.50. Ceny orjentacyjne: jęczmień browarowy 23, jęczmień na kaszę 20, owies 24. Usposobienie spokojne.

W zimne fale rzeki z kamieniem u szyi.

Wyłowione zwłoki.

Z Częstochowy donoszą:

Wczoraj o godz. 5-ej po poł. z Warty w pobliżu szpitala żydowskiego na Zawodziu

wyłowiono zwłoki kobiety.

Zwłoki znajdowały się już w stanie częściowego rozkładu, do szyi zaś trupa przywiązany był worek, w którym znaleziono duży kamień.

Sprawa przedstawiała się zagadkowo, jednakże policja zdołała wkrótce ustalić, iż są to zwłoki 36-letniej

Michaliny Hadryś.

Ustalono dalej, że Hadrysiowa, zdradzająca od dłuższego czasu

objawy choroby umysłowej,

odgrażała się często, że popełni samobójstwo i rzeczywiście zaginęła bez śladu jeszcze w dn. 20 lutego r. b. Tak więc nieszczęśliwa zdołała swój straszny zamiar urzeczywistnić, rzucając się w fale Warty z kamieniem u szyi.

DWA ODCZYTY W HARCERSTWIE.

Dnia 28-go marca o godz. 11.30 w sali Związku Harcerstwa Polskiego, Ewangelicka 9 prof. Wł. Jakóbczyk wygłosi odczyt dla młodzieży p. tyt. „Pieśń ludowa" ilustrowany muzyką. Wejście bezpłatne. Tego samego dnia o god. 4 po poł. prof St. Borawski będzie miał odczyt dla dorosłych i młodzieży klas VII i VIII p. tyt. „Polska a Rosja". Wejście 20 groszy.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne — GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Maciste w piekle"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kobiety!... strzeżcie się papierosów!..."
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Błyskawicznyczłowiek"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy —„Za cudzy grzech".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „O honor matki"

„Luna" — „Żoneczka na urlopie"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Złodziej w Raju".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Golcy i Skarby"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Pod pręgierzem opinji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Człowiek który milczał"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Skandal".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Prawo gór"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Ligja"
Początek o godz. 8.15.



TEATR MIEJSKI.

Dziś, sobota, o ogdz. 3 m. 30 po południu „święto kopciuszkowe" — 25-te jubileuszowe przedstawienie ulubionej baśni scenicznej „Kopciuszek". Każde dziecko otrzyma przy wejściu upominek, poczem na balu u króla odbędzie się losowanie wartościowych fantów, których przygotowano zgórą 50 (od Franbolego, Plutosa i in. „słodkich firm"). Ceny najniższe. Dzieci do lat 7-miu bezpłatnie.

Wieczorem po raz 2-gi „Otello" — z Junoszą Stępowskim. Bilety ulgowe ważne.

Jutro, niedziela, o godz. 3 m. 30 po poł., po raz przedostatni przed zejściem z afisza prześlicz na „Królewna Śnieżka i 7 karłów". Ceny najniższe (od 40 groszy do 4 zł.).

Wieczorem „Orzeł czy reszka" z Junoszą-Stępowskim i Jarkowską. Bilety ulgowe, mimo niedzieli, ważne.

W poniedziałek po raz trzeci „Otello".

We wtorek „Orzeł czy reszka". Będzie to jedno z ostatnich powtórzeń sensacyjnej komedji. Bilety ulgowe ważne.

W próbach pod kierunkiem reżysera Władysława Ryszkowskiego komedja amerykańska z życia śpiewaków operowych p. t. „Znakomity Don Juan". Premjera zaraz po świętach. Będzie to ostatnia premjera z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, i jutro, w niedzielę, o godzinie 4-ej po południu i o 8 m. 20 wieczorem po dwa przedstawienia ostatnie w tym sezonie świetnego i wesołego wodewilu „Za Oceanem". W tygodniu przedświątecznym przedstawienia zawieszone.

Repertuar świąteczny wypełni miły i melodyjny wodewil z tańcami „Sierczysta dziewczyna". Kasa sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne od 12 do 3-ej i od 5 do 8-ej wieczorem codziennie przez cały Wielki tydzień.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6,00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„	4 „
Nekrologi	25	„	4 „
Komunikaty	25	„	4 „
Zwyczajne	6	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.